OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

GAZETKA MIKI

ROK I. 1939 7 MAJA Nr 21

TYGODNIK

CENA 40 GROSZY



ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR

Sęp jako sprzymierzeniec

Staszek jednym susem skoczył do rowu i skrył się za pniem palmy tak, aby móc obserwować wszystko, co się będzie działo. Jaskółka nakazała mu milczenie, sama zaś frunęła na słup telegraficzny, również zaciekawiona w najwyższym stopniu i niespokojna bardzo. Widać było, że usiedzieć na miejscu nie może. Tymczasem tuman kurzu przybliżył się i w jego obłokach Staszek ujrzał duży automobil wojskowy. Obok szofera siedział żołnierz angielski w szarozielonym hełmie. Jechali szybko i byli już najwyżej o sto kroków od Staszka, gdy nagle sęp ślizgowym lotem spłynął z podniebnej wysokości. Niezauważony przez szofera i żołnierza zatoczył olbrzymi krąg tuż nad samym autem. Staszek dygotał z niecierpliwości. Jaskółka toż samo.

Auto zwolnić musiało na zakręcie i z tego właśnie skorzystał sęp. Zniżył się jeszcze bardziej. W jednej sekundzie, zanim Staszek mógł zauważyć jego ruch, ptak dosięgnął swym potężnym dzióbem tylnego koła. Paf!!! Rozległ się nagły huk, automobil zrobił jeszcze kilka metrów i stanął. Sęp był już wysoko w chmurach. Tyle tylko, że mrugnął wesoło do jaskółki i zniknął. Ani szofer ani żołnierz nie widzieli go w ogóle.

— Aha, teraz rozumiem! — szepnął do siebie Staszek. — Sęp naumyślnie...

— Cicho, smarkaczu! — pisnęła jaskółka. — Ani mru-mru!

Szofer zaklął a towarzyszący mu żołnierz splunął z gniewu. Wysiedli obaj, aby zbadać przyczynę defektu. Kręcili głowami, nie mogąc pojąć, w jaki sposób na gładkim jak stół asfalcie mogło się zdarzyć coś podobnego. Oglądali gumę na wszystkie strony, szukali gwoździa, wreszcie wzruszyli ramionami i wzięli się do montowania rezerwy. Żołnierz spojrzał na zegarek, mruknął coś niezadowolony i powiedział kilka słów, z których tylko wyraz »Haifa« wpadł Staszkowi do uszu. Zrozumiał więc chłopiec, że auto jedzie prosto do Haify, czyli według wszelkiego prawdopodobieństwa on, Staszek, wyprzedzi pana konsula i pierwszy zobaczy »Piłsudskiego«! Ciekawe, jaką minę zrobi Hassan i Ali, widząc tam Staszka!

— Dziękuję pani, bardzo dziękuję!

— Cicho! — zaświergotała, zatykając mu skrzydełkiem usta.

W porę to zrobiła, ponieważ właśnie w tejże chwili szofer obejrzał się wstecz, na szczęście jednak nie spostrzegł Staszka. Zresztą śpieszył się bardzo i po jakimś kwadransie, spocony cały i czerwony z wysiłku, zmontował koło.

— Gotowe! — rzekł, po czym obaj z żołnierzem wsiedli.

Teraz jaskółka dała znak Staszkowi, który wyskoczył z rowu i szybko usiadł na bagażniku. Auto ruszyło ale jakież było zdziwienie Staszka, gdy ujrzał obok siebie jaskółkę.

— Jak to? Pani jedzie także?

— Widzisz, na co ty mnie narażasz? Przez ciebie wszystko! Po angielsku rozumiem zaledwie piąte przez dziesiąte, ale i tak domyślam się, że ten szofer klął okropnie... Biedny człowiek! Musiał się tak napracować!

— Ostatecznie, zmontować koło to znowu nie taka wielka robota...

— Dla ciebie nie! Naturalnie! Oj, Stasiu, Stasiu, kiedy ty spoważniejesz? Widzisz, musiałam prosić sępa i namawiać go do złego! Mój postępek jest bardzo a bardzo brzydki! Wstydzę się okropnie, ale czegóż się nie robi dla rodaka! Inna rzecz, że już ostatni raz, zapamiętaj sobie dobrze, ostatni raz cię ratuję! Żeby nie wiem co się działo, piórkiem nie ruszę!

— Przepraszam panią! Już nie będę! Najświętsze... t. j. nie najświętsze tylko zwykłe, zupełnie zwykłe słowo honoru!

— Żebym cię tak nie lubiła, jak lubię, to... Ty pędziwiatrze nieznośny!... O, guzik masz oberwany! I plama na bluzce! Strasznie cię rozpuściły te siostry w Domu Polskim! Ja bo moje dzieci chowałam zawsze surowo i dlatego wyszły na porządne jaskółki!... Fe! Jaki kurz okropny! Oddychać nie można! Skoro tylko przyjedziemy do Haify, zaraz wypłuczę gardło wodą morską. Sól doskonale robi na krtań... Ty także musisz umyć się w Haifie i wytrzepać ubranie z kurzu, bo tam pewnie będzie dużo ludzi, trzeba więc, żebyś się dobrze zaprezentował i wstydu mi nie zrobił. Mój Boże, polski statek! Dla was młodych to nic, ale ja stara, gdy pomyślę o tym, wzruszam się zawsze do łez! Dożyłam na stare lata tego, że widzę polską flotę!

(d. c. n.)



ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU

Podajemy do wiadomości wszystkich naszych Przyjaciół i Czytelników wyniki wielkiego konkursu rysunkowego. A więc:

Na konkurs nadesłano 632 prace. Teraz już na pewno nam wybaczycie nawet to, że tak długo musieliście czekać cierpliwie na ostateczne rozstrzygnięcie konkursu.

Nagrodzone prace znajdziecie na ostatniej stronie gazetki. Umieściliśmy tam pierwszą nagrodę, dwie nagrody drugie i kilka trzecich. Lecz tylko dlatego kilka, że było ich dwadzieścia, więc mimo, że wszyscy łamali sobie głowę jakby je zmieścić — udało się nam tylko tak, jak widzicie. Z reszty zrobiliśmy piękny album. Parę rysunków, (lecz na szczęście tylko parę, tj. osiem) musieliśmy w ogóle odrzucić, bo treść ich nie miała nic wspólnego z tematem konkursu. Jako żywo w całej krainie, gdzie pieprz rośnie nie było tańczących baletniczek, samochodu, słonia, trzech żyraf, wielkiego okrętu i sześciu kamienic siedmiopiętrowych.

Potem musieliśmy odrzucić jeszcze kilkanaście pięknych prac. Ale cóż, obiecaliśmy przecie, że to będzie konkurs sprawiedliwy. A więc nie mogliśmy nagradzać tych miłych wujaszków i starszych braci, którzy się nawet bardzo natrudzili, żeby wyręczyć małego rysownika. Może z czasem damy im nagrodę pocieszenia i to w takim konkursie, w którym za nic nie będzie wolno rysować dzieciom za dorosłych...

Pamiętajcie więc, że to jest wyróżnienie tylko prac samodzielnych. Jeśli komuś z trochę starszych czytelników wyda się, że jego rysunek był lepszy od tego, który przysłała malutka czytelniczka, czy też czytelnik — niech sobie przypomni jak sam rysował mając sześć latek. Rysował tak jak umiał najlepiej. Starał się tak, jak tylko pozwalały niewprawne jeszcze paluszki-niezdarki. Czy można było nie brać poważnie takiego wysiłku?

Po tych wyjaśnieniach ogłaszamy już bardzo uroczyście nazwiska nagrodzonych rysowników.

***Pierwszą nagrodę** zdobyła **Elżunia Gorczykowska** (lat 12) zamieszkała w Warszawie, przy ulicy Brackiej 12 m. 2.*

***Drugą nagrodę** zdobyli: dla młodszych (a więc lalczyne gospodarstwo) **Danuta Sztorcówna** (lat 8) z Warszawy, ulica Sękocińska 13 m. 7.; dla starszych (całą paczkę bardzo ciekawych książek) **Tadeusz Zygmunt** (lat 11) z Leszna (Wielkopolska), ul. Starozamkowa 16 m. 1.*

***Trzecią nagrodę** w postaci książek otrzymują:*

1. ***Witold Benedek** (lat 8), Łódź, ul. Piotrkowska 273 m. 1.*
2. ***Henio Biglajzen** (lat 10), Łódź, ul. Urzędnicza 10.*
3. ***Terenia Chrobakówna** (lat 9), Kraków-Łobzów, ul. Wojciecha Halczyna, Boczna 7a.*
4. ***Krzyś Konopka** (lat 9), Cisie, p-ta Kotuń koło Siedlec.*
5. ***R. Kleber** (lat 12), Warszawa, Leszno 49 m. 30.*
6. ***Basia Kotarbińska** (lat 12), Warszawa, ul. Akademicka 3 m. 36.*
7. ***Tereska Korzeniowska** (lat 12), Lwów, ul. Snopkowska 27 m. 1.*
8. ***Czesław Kukliński** (lat 8), Bydgoszcz, ul. Sienkiewicza 42 m. 8.*
9. ***Ewa Libicka** (lat 12), Warszawa, ul. Czarnieckiego 88.*
10. ***Aleczek Malinowski** (lat 6), Łódź, ul. Kilińskiego 43.*
11. ***Zenek Moskwa** (lat 10), Mikuliczyn nad Prutem, pow. Nadwórna.*
12. ***Basia Paprocka** (lat 11), Warszawa, ul. Polna 44 m. 6.*
13. ***Alinka Poczachowska** (lat 11), Lublin, ul. Narutowicza 43 m. 3.*
14. ***Nina Podolecka** (lat 6), Warszawa, Al. na Skarpie 71 m. 22.*
15. ***Hanna Przewalska** (lat 10), Osiedle Michałowice poczta Ursus.*
16. ***Hania Rossowska** (lat 10), Rybnik (Górny Śląsk), Grażyńskiego 13.*
17. ***Tadzio Szczuciński** (lat 8), Poznań, ul. Wybickiego 3 m. 7.*
18. ***Ewa Szpetkowska** (lat 9), Przemyśl, ul. Kilińskiego 17.*
19. ***Władek Traczyk** (lat 10), Warszawa, ul. Śniadeckich 13 m. 6.*
20. ***Jerzy Trojanowski** (lat 13), Warszawa, Sienna 17 m. 2.*

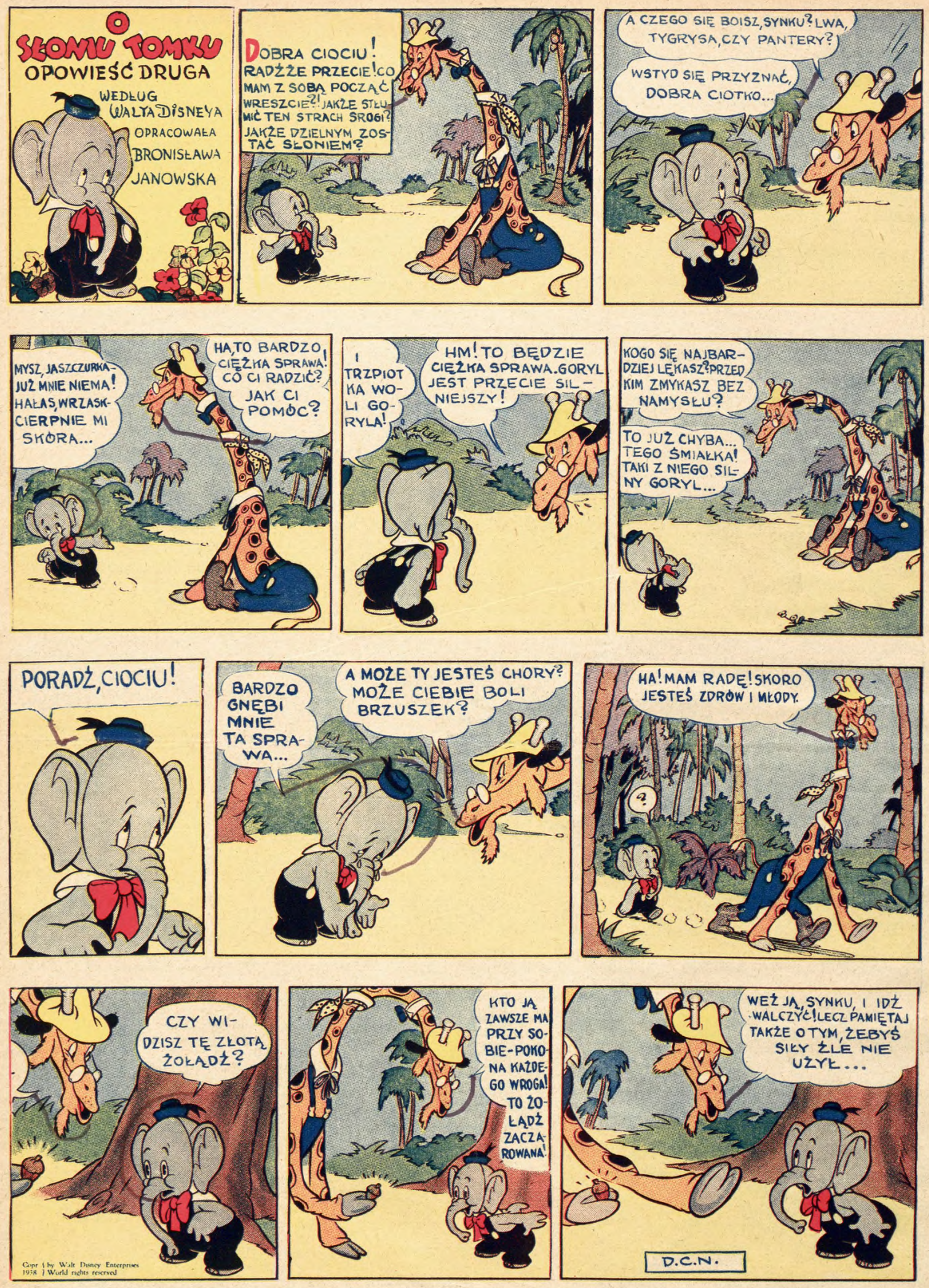
Nazwiska dzieci, które zdobyły nagrodę trzecią umieściliśmy w kolejności nie według zasług, tylko według alfabetu. (W ten sposób nikt się nie obrazi). Nagrody wysyłamy pocztą zaraz na drugi dzień po ukazaniu się ogłoszenia o rozstrzygnięciu konkursu.

A teraz dziękujemy wszystkim naszym Przyjaciołom za takie mnóstwo ślicznych rysunków. Przechowamy je jako bardzo miłą pamiątkę. Pracowaliśmy bardzo pilnie przez wiele tygodni, żeby wszystko sprawiedliwie ocenić. Nikt się nie powinien na nas gniewać, jeśli nawet tym razem nie dostał nagrody. Do trzech razy sztuka — powiedzcie sobie, po każdym konkursie. Zapewniamy Was, że tych konkursów będzie jeszcze sporo i to nie tylko rysunkowych. Ale to na razie jeszcze tajemnica, o której się dowiecie dopiero... za dwa tygodnie.

A teraz oczekujemy listów od nagrodzonych rysowników. Chcemy wiedzieć, czy podobały się Wam nagrody, jak się gotuje na lalczynej kuchence i czy dobrze słychać nasze radio. Więc piszcie!

REDAKCJA





Na majówkę!



— Gę-gę-gę! Zieleni się świeża trawka! Na majówkę czas! — tak sobie zagęgał pan Gęgalski i wyruszył z dusznego kurnika.

Idzie, idzie przez podmokłą łąkę. Kołysze się z boku na bok. Skubnął trawę tu i tam:

— Gę-gę-gę! Przykwaśna jakby...

Idzie, idzie przez sypki piasek. A tu płynie wartki strumyk.

— Gę-gę-gę! Przeprawię się na drugą stronę!

Tap-tap-tap... już płynie pan Gęgalski na drugi, stromy brzeg.

Otrzepał w sitowiu wodę z piórek. Skubnął trawę tu i tam:

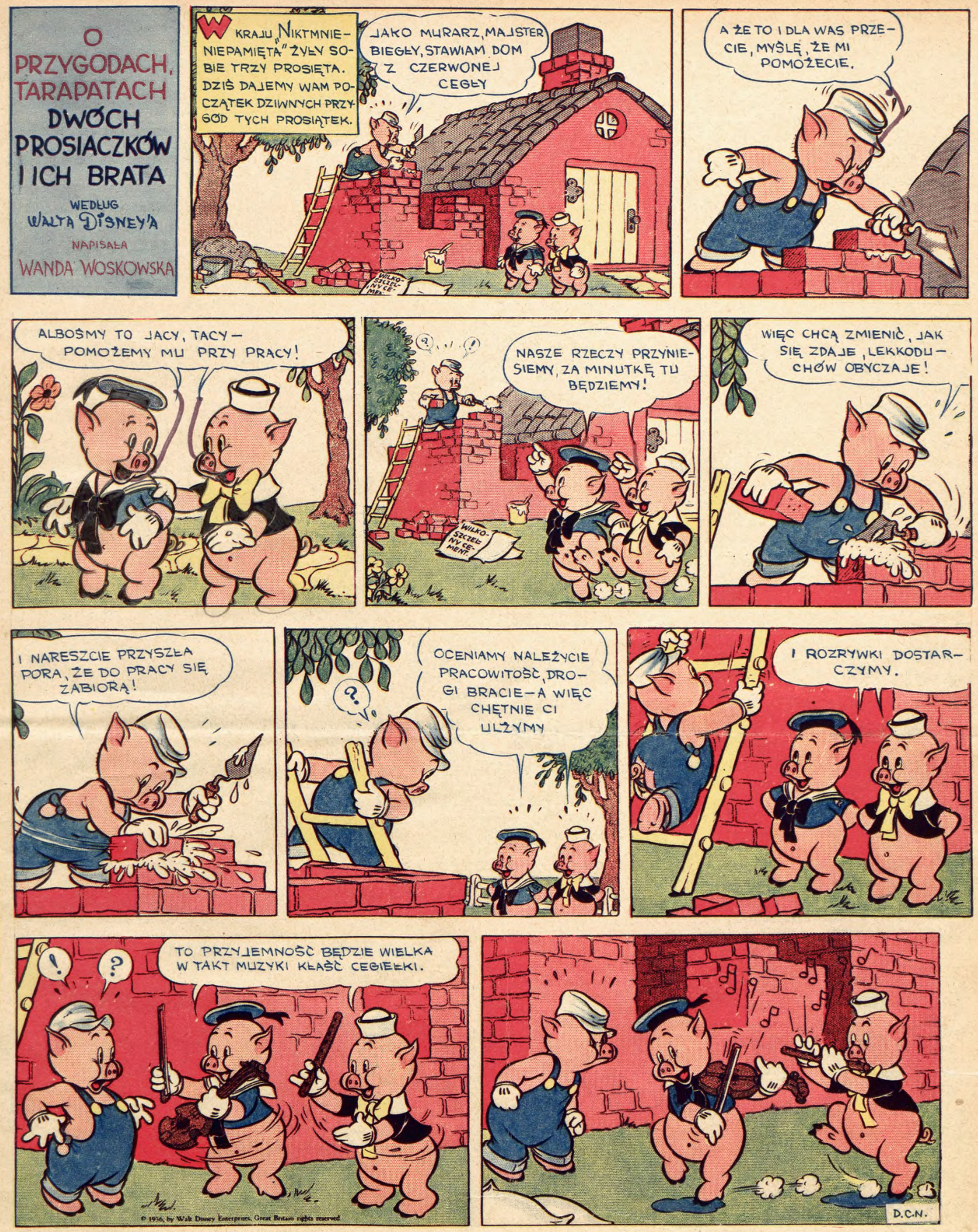
— Gę-gę-gę! Dobra! Słodka i soczysta! Tutaj sobie odpocznę! W cieniu sitowia!

— Kum! Kum! Bre-ke-keks! Bardzo proszę, tylko obiad nie gotowy! Właśnie skacze mi po liściach! — zaskrzeczała miła żabka.

— Gę-gę-gę! Niechże pani się nie trudzi. Na majówkę zabieram własne zapasy. Mam tu proso i ziemniaki. Świeżej trawy także w bród!

— Rade-rade-kum-kum! Nie odmówię poczęstunku, skoro pan taki uprzejmy. A mój obiad niechże sobie dalej skacze — powiedziała żaba i przysiadła się do zapasów pana Gęgalskiego.



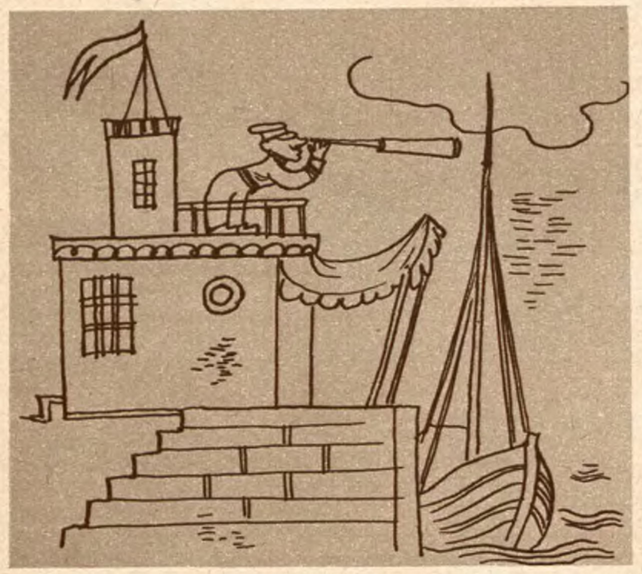




WOJCIECH STYPUŁA

OSTATNIA PODRÓŻ HOLENDRA-TUŁACZA

Ilustrował J. M. SZANCER

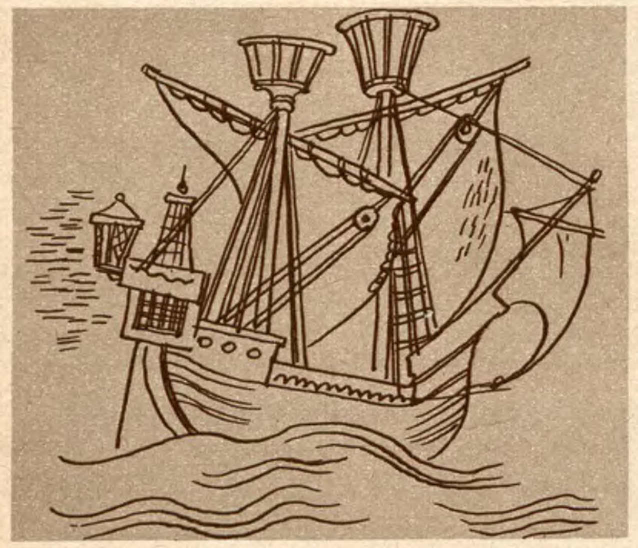


Czy widzicie ten domek na rysunku? — ma taką zabawną wieżyczkę, a na niej maszt z flagą. Ten dom, to Kapitanat Portu. Stoi nad morzem u wejścia do jednego z południowo-amerykańskich portów, powiedzmy sobie, do jakiejś fantastycznej Galearii. W małej budce na dachu, tej pod masztem, siedzi taki specjalny urzędnik, — to bosman dyżurny portu.

Bosman dyżurny patrzy stale przez lornetkę na morze.

Właśnie w tej chwili zauważył jakiś przedziwny żaglowiec. Pokręcił ze zdumienia głową, bo, jak świat światem, nigdy nie zdarzyło mu się zobaczyć w Galearii podobnego statku. Czy widzicie, jakie ma zabawne, drewniane latarnie na rufie? — W takie latarnie wyposażone były statki, na których podróżował Krzysztof Kolumb. Dzisiaj dawno już wyszły z mody. Okazały się niepraktyczne, bo słabo świeciły i gasły na wietrze, wobec czego zastąpiono je latarniami elektrycznymi.

— To jakiś bardzo dziwny statek! — mruknął



do siebie bosman, po czym huknął z góry, przechyliwszy się przez barierkę na dachu:

— Hej tam, na dole! Jest tam kto? Powiedzcie no staremu, że jakiś obdrapaniec zbliża się do falochronów!

W chwilę potem kapitan portu wysłał pilota,



żeby przeprowadził statek przez nadbrzeżne rafy i mielizny.

Pilot wsiadł do motorówki i już na następnym rysunku zobaczymy, jak wchodzi na pokład dziwnego żaglowca.

Pokład jest zupełnie pusty. Ani żywego ducha, prócz kapitana, który przyjął pilota u scho-



dni. Bardzo dziwny statek i jeszcze dziwniejszy kapitan. Nie odezwał się do pilota ani jednym słowem. W milczeniu zaprowadził go na dziób statku, a sam przeszedł na rufę i stanął przy kole sterowym. Statek wszedł do portu jakoś tak dziwnie, jak nigdy chyba dotychczas nie wchodził jeszcze żaden statek. Nie było ludzi na pokładzie; nie uwijali się marynarze przy linach; nikt nic nie robił, a mimo to statek wszedł i posłuszny sternikowi stanął na wskazanym przez pilota miejscu.



Tego samego dnia wieczorem pilot szeroko opowiadał o niezwykłym gościu w gronie przyjaciół, z którymi spotkał się w barze pod »Kotwicą«, przy szklaneczce grogu.

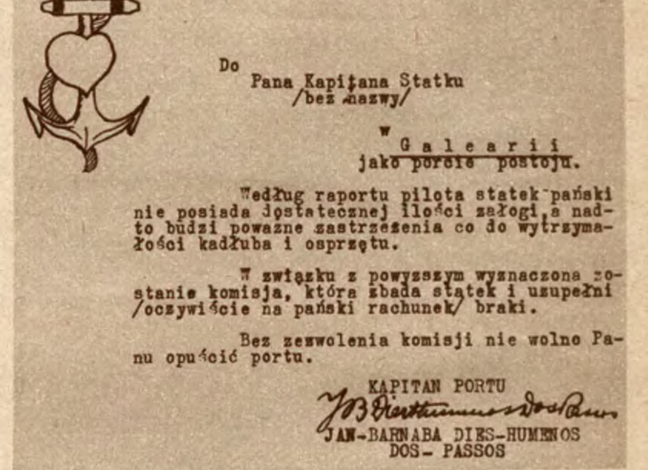
— Wyobraźcie sobie, w tym musi się coś kryć. Nic tu na to nie poradzisz! Bo niby jak to może być, żeby na manewr wejścia do portu nie wywołać załogi na pokład? — To jakaś bardzo podejrzana historia.

Opowiadanie pilota obiegło w mgnieniu oka dwa razy dokoła miasta i ostatecznie, przez kucharkę dotarło do samej pani kapitanowej portu, która przy kolacji powtórzyła je mężowi.

— Ty zawsze dowiadujesz się o wszystkim na ostatku! — zrzędziła przy tym pani kapitanowa. — A jak to jest jaki podejrzany typ? Pilot mówił, że jest nawet bardzo podejrzany!

Pan kapitan wysłuchał relacji pani kapitanowej, a potem ziewnął i rzekł: — Nie ględź duszyczko! Jutro rano zajmę się tą sprawą.

Nazajutrz rano kapitan dziwnego statku otrzymał z Kapitanatu Portu list: (d. c. n.)



Galearia dnia 8.maja 1939.

Do
Pana Kapitana Statku
/bez nazwy/

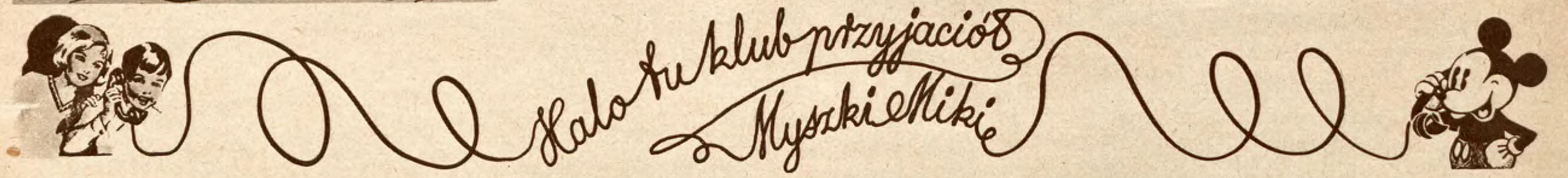
w
Galearii
jako porcie postoju.

Według raportu pilota statek pański nie posiada dostatecznej ilości załogi, a nadto budzi poważne zastrzeżenia co do wytrzymałości kadłuba i osprzętu.

W związku z powyższym wyznaczona zostanie komisja, która zbada statek i uzupełni /oczywiście na pański rachunek/ braki.

Bez zezwolenia komisji nie wolno Panu opuścić portu.

KAPITAN PORTU
JAN-BARNABA DIES-HUMENOS
DOS- PASSOS



DRODZY PRZYJACIELE!

Tyle dzisiaj mam pisania, co pewnie już sami zauważyliście na stronie drugiej.

O wielkim konkursie wszystko już wiecie. Teraz jest jeszcze cały stos innych listów, na które chcę, choć częściowo, odpowiedzieć w naszym kąciku. Jedne z nich nadeszły jeszcze w kopertach z pracami konkursowymi, więc dlatego tak późno na nie odpisuję. Przed rozstrzygnięciem nie mogłem przecie nic pisać, bo to byłoby naruszeniem... tajemnicy konkursu.

Basi i Marysi Kotarbińskiej z Warszawy dziękujemy za pamięć i za to, że nawet swego kota zaprzyjaźniły już ze mną. Kiedy ręczysz, Basiu, za tego drapieżnika — to się przestaję bać. Ale to tak już jest w naszym mysim rodzie od wieków, że z kotami to my zawsze... wolimy z daleka. Nad przysłanym rebusem od jutra będzie sobie łamał końską głowę Horacy. Kto wie? Może odgadnie? Za łowickie gospodarstwo dziękujemy także Witoldowi i Irence Polańskim (też z Warszawy). Pluto się cieszy, że jest tam nawet dla niego bardzo zgrabna buda. Janusz Roszak przysłał nam własny telefon. O której godzinie można do Ciebie zadzwonić?

Pozdrawiamy Kubusia i Mikusia, dwa wesołe kanarki Hani Bujakówny z Zakopanego:

— Ćwir! Ćwir! Jak tam wiosna w Zakopanem? Proszę nam odćwierknąć!

Państwu Jedlińskim (Mamusi, Tatusiowi i Synkom) dziękujemy za życzenia świąteczne z Olkusza. Kaja Bohomolcówna z Orłowa przysłała na konkurs nie tylko rysunek, ale cały referat na piśmie. Dziękujemy za śliczną fotografię i prosimy o dalsze listy.

Weronkę Kołodziej z Łodzi prosimy, żeby przestała już chorować, bo nas martwi, że tyle czasu leży w łóżeczku. Napisz, jak się obecnie czujesz?

Kaczorek Zadziorek prosi, żeby szczególnie serdecznie podziękować Adasiowi Wadowskiemu z Poznania za nowy frak (ponieważ przysłałeś go razem z wieszakiem, więc się nawet nie pogniótl w kopercie) i za nieprzemakalną pelerynę. „Ktoś" bez podpisu przysłał ładny wierszyk o naszej Gazetce. Drogi Ktosiu, napisz więcej, dobrze? Leszka Maruta z Torunia prosimy o obszerniejsze wiadomości o sobie. Za okręt i samoloty dziękujemy. Tadzia Banaszka z Warszawy chętnie przyjmiemy do grona naszych miłych przyjaciół. Czekamy więc na spełnienie obietnic, to jest na częstsze listy. Tak samo Ewunię Hermanowską z Warszawy chcemy bliżej poznać i prosimy o list.

Włodeczek Romanowski naprawdę bardzo ładnie rysuje. Prosimy o więcej rysunków a Mamusi dziękujemy za tak serdeczny list. M. Surawicz niechże nam przyśle adres. Za kolej dziękujemy, ale wobec tego, że nie wiemy gdzie mieszkasz nie możemy nią przyjechać. Czy Wojtuś Piętowski dostał numer „Gazetki" o który prosił w miłym liście? Pozdrawiam jeszcze chociaż krótko, bo już miejsca mało, Andrzeja Tarnowskiego i do zobaczenia za tydzień.

WASZA MYSZKA MIKI.

ZOFIA KOSSAK

Niewidoma

IL. Z. FIJAŁKOWSKA

Czasem, gdy w izbie nikogo nie było, Lonkę ogarniała chęć ruchu. Wychodziła wtedy ze swego kąta i machając rękami poczynała chodzić po mieszkaniu. Nie umiała sobie dać rady, nie było w pobliżu nikogo co by jej pomógł, przeto wycieczki te kończyły się najczęściej niemiłymi przygodami. To potknęła się o próg, upadła i stłukła sobie łokieć, to przewróciła wiadro z wodą zalewając sień i pokój, to rozrzuciła zgarnięte do kąta śmiecie. Cała rodzina na to wydziwiała.

— Co się naproszę żebyś przy mnie pochodziła, to nie i nie, — sarkała Łabuńska, — a bylem odeszła już jakąś szkodę wyrządzisz!... Spaceruj wtedy kiedy jestem w domu!

Ale Lonka zbyt była dumna (a raczej zarozumiała) żeby przy innych stawiać niedołężne kroki i po dawnemu czekała aż wszyscy wyjdą żeby opuścić swój kąt. Raz wskutek tego omal nie padła ofiarą strasznego nieszczęścia. Drzwiczki od paleniska kuchennego zostały otwarte, nie umiejąca wyczuć odległości Lonka stanęła zbyt blisko nich i sukienka zatliła się na niej. W izbie panował upał czerwcowy, słońce przez okno grzało i nie rozpoznała natury ogarniającego ją ciepła aż gdy gorący jęzor liznął ją po karku a włosy zaczęły trzeszczeć. Sięgnęła ręką i czując płomień, zmartwiała. Oszalała ze strachu poczęła krzyczeć tak przeraźliwie, że posłyszała ją matka pieląca grzędy w ogródku i popędziła co tchu. Dziewczynka była już w płomieniach. Łabuńska chwyciła koc z łóżka, rzuciła na córkę, przewróciła ją na ziemię, jęła gasić, tłumić... Na szczęście Lonka poważniejszych oparzeń nie odniosła. Za to koc mocno ucierpiał.

Tego dnia matka po raz pierwszy rozgniewała się na dobre.

— Żeby mi to było ostatni raz! — wołała — łaź wtedy kiedy jestem przy tobie, a wara ruszać się samej! Febra mnie trzęsie gdy wspomnę, że cały dom mógł zgorzeć na szczęt...

— Nie będę wcale chodzić... — mruczała Lonka jęcząc z bólu.

— Czy ja ci bronię chodzić? Proszę jak kogo dobrego, żebyś chodziła, ale nie sama... Boże mój! Taki porządny był koc i tak się osmalił!

— Ja nie chcę, żeby się kto na mnie patrzał...

— Głupiaś... Kto by patrzał?... Nawet do kościoła nie można cię wyciągnąć... To grzech... Ksiądz już parę razy pytał o ciebie...



— Niech pyta. Nie pójdę. Wszyscy by się na mnie gapili...

— A jużci! — Łabuńska smarowała ostrożnie świeżym smalcem oparzeliny na plecach Lonki. — A jużci! Dwa miesiące blisko jak oczy straciłaś... Ludzie już zapomnieli. Inne mają kłopoty...

— Ja nie pójdę!

— Jak chcesz. Ale powtarzam, że samej nie wolno ci ruszyć się z kąta... Jejej! Co to mogło być!...

Matka odeszła wzdychając jeszcze nad zniszczonym kocem, Lonka leżała na łóżku z twarzą w poduszce. Na wznak obrócić się nie mogła. Oparzenia piekły boleśnie. Leżąc myślała o możliwym pożarze i czy to dobrze że matka posłyszała jej krzyk, czy nie? Gdyby nie nadbiegła w porę, Lonka spłonęłaby żywcem. Już by nic nie czuła, już by jej na tym świecie nie było, a na tamtym duchy widzą choć bez oczu... Nie męczyłaby się jak teraz...

...Tylko domu szkoda... Dom byłby się spalił... Ojciec i matka i chłopcy nie mieliby gdzie mieszkać... Spaliłyby się wszystkie statki i sprzęty... Ech, to już może lepiej, że się tak nie stało...

Potem wspomniała spaloną sukienkę i rozpłakała się gorzko. Bo to była właśnie jej ulubiona sukienka niebieska, ta sama którą miała na sobie w pamiętnym dniu wypadku. Ostatnia, jaką żywymi oczami widziała... Pamiętała jej śliczną modrą barwę. — Takuchna jak niebo! — mówiła z radością wciągając ją z rana owego nieszczęsnego dnia. — Jak niebo!

Inne barwy, inne obrazy poczynały pełznąć i zacierać się w pamięci a niebieska sukienka trwała. Teraz się spaliła... Nie ma jej już, nie ma!

— Znowu płaczesz! — wykrzyknęła Łabuńska niecierpliwie wracając.

— Ja nie o to że boli, ale o sukienkę...

— Sprawię ci nową...

— Ale tamta była niebieska... Takbym chciała mieć znów niebieską!

— Pomylonaś dziewczyno. Przecie tego koloru nie obaczysz?

— Pamiętam go... i... chciałabym niebieską!...

— Et, jak tak chcesz, to ci ją sprawię, a nie bucz już, nie bucz...

Lonka bez słowa chwyciła dłoń matki i ucałowała gorąco. I za obietnicę i za ten pożar co mógł być. Na podziękowanie i na przeprosiny. Łabuńska się rozrzewniła. Gniew jej dawno minął. Jakże się gniewać na to niebożątko? Przytuliła jasną głowinę do piersi. (d. c. n.)

ZAGADKI • FIGLIKI • WYMYŚLIŁ • SAM • MIKI

SZARADA 1

Ta szarada,
choć jest wierszem,
nie łatwo się składa.
Kto złe broi,
ten się »pierwsze« —
przysłowie powiada.
Drugą część dołóżmy teraz,
by otrzymać wszystko.
A tę drugą część zawiera
w jednej zgłosce,
w trzech literach
zwyczajne »ognisko«.
Całość znaczy szmat murawy
przeznaczony do zabawy.

SZARADA 2

Pierwsza z trzech liter na czele
pytań zaczyna wiele.
Druga zaimek oznacza —
niedługa nad nią praca.
Trzecia na zakończenie
zawiera zwykłe przeczenie.
Całość nawet przy święcie
stanowi miłe zajęcie.

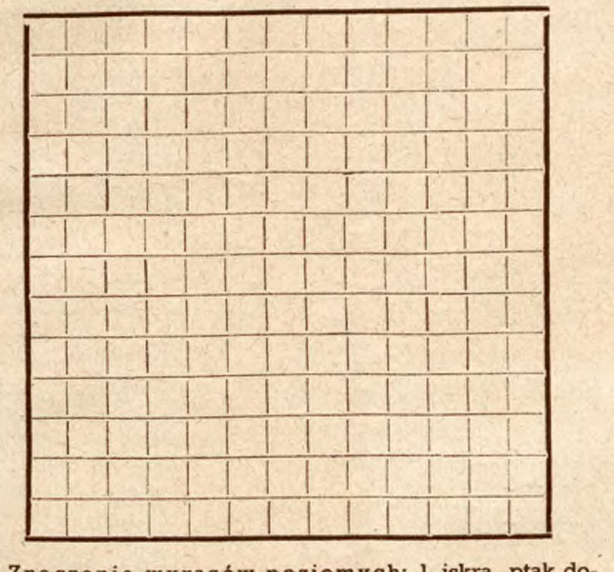
ZAGADKA 1

Jedni
mnie zjedli,
drudzy mną pisali,
a trzeci resztę puszku
położyli na łóżku.

ZAGADKA 2

Dom czerwony,
dom olbrzymi,
nad tym domem
komin dymi.
A w tym domu
w samym środku
słychać głośne
bicie młotków.

KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów poziomych: 1. iskra, ptak domowy, przetwór owocowy, 2. spółgłoska, inaczej wie, pojazd zimowy, spółgłoska, 3. samogłoska »i« po łacinie i francusku, spółgłoska, napój alkoholowy, rzeka włoska, 4. przepis na lekarstwo, spółgłoska, dużo drzew, 5. spółgłoska, spółgłoska, litera grecka fonetycznie, spółgłoska, moneta włoska, 6. spółgłoska, nuta, rosyjski tytuł cara, 7. spawa blachy, pole bitwy i miasto w Bułgarii, utwór poetycki, 8. zwierzę drapieżne, rzeka włoska, samogłoska, 9. przyprawa do mięsa, spółgłoska, mata, spółgłoska, 10. tarcza do strzelania, spółgłoska, inaczej twierdza, 11. gra, zwierzę leśne, spółgłoska, miara chińska, spółgłoska, 12. spółgłoska, miasto w Polsce, zwierzę drapieżne, spółgłoska, 13. rodzaj głosu, potomek męski, kończyna dolna.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1. początek biegu, skrót wyrażenia »na przykład«, rzeka na Węgrzech, 2. spółgłoska, samogłoska, chuda gleba, spółgłoska, 3. przedmiot, zapalnik (wspak), dwie spółgłoski, 4. wulkan włoski (wspak), spółgłoska, dwie spółgłoski, miara chińska, 5. samogłoska, nie lewe, moneta palestyńska, 6. liczba trzycyfrowa, lód na rzece (wspak), majaczenia nocne, 7. dwie spółgłoski, samogłoska, zabawa, spółgłoska, zaimek, 8. rzeka w Szwajcarii, inaczej dźwięk, dwanaście miesięcy, 9. potomek męski, żołnierz wojsk technicznych, spółgłoska, 10. skrót miary »kilometr«, dom pszczeli (wspak), samogłoska, gaz nietrujący, 11. »tak« po włosku, kąpielisko włoskie, rodzaj zboża (wspak), 12. samogłoska, inaczej defilada, spółgłoska, spółgłoska, 13. górna część źdźbła, bóstwo egipskie, kij do podpierania się.

ZAGADKA 3

Żeby szczerą prawdę rzec —
to nie bułka, moi mili,
choć ją gnietli, kładli w piec
(przedtem dobrze wysuszyli).
Ułożyli ją w ścianie,
a sto takich samych
na niej.

ZAGADKA 4

Przez »ć« na końcu —
do szycia służy,
z »t« do spajania
blach bardzo dużych.
A z »l« na końcu
przez pustynię
popłynie.

ROZWIĄZANIA Z Nr 20:

Bilety wizytowe: 1. marynarka, 2. piechota, 3. kawaleria, 4. lotnictwo.

Zagadki: 1. pokrzywa, 2. kapusta, 3. babka wielkanocna, 4. dzban.

Układanka:

M	I	L	I	G	R	A	M
I	S	K	I	E	R	K	I
K	O	R	E	C	Z	E	K
I	S	K	I	E	R	K	I

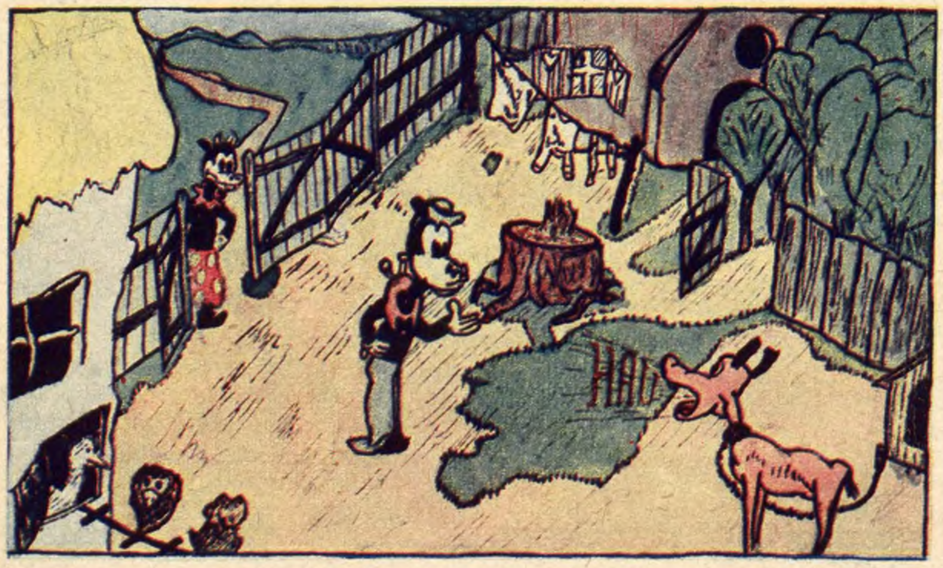
Prace nagrodzone w Wielkim Konkursie



I. NAGRODA: Elżunia Gorczykowska (lat 12), Warszawa, ul. Bracka 12-2.



II. NAGRODA: Danuta Sztorcówna (lat 8), Warszawa, ul. Sękocińska 13-7.



II. NAGRODA: Tadeusz Zygmunt (lat 11), Leszno (Wkp.), Starozamkowa 16-1.



III. NAGRODA: Alinka Poczachowska (lat 11), Lublin, ul. Narutowicza 43-3.



III. NAGRODA: Teresa Korzeniowska (lat 12), Lwów, ul. Snopkowska 27-1.



III. NAGRODA: Aleczek Malinowski (lat 6), Łódź, ul. Kilińskiego 43.



III. NAGRODA: Krzyś Konopka (lat 9), Cisie, p-ta Kotuń k. Siedlec.



III. NAGRODA: Basia Kotarbińska (lat 12), Warszawa, Akademicka 3-36.

Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Przekaz rozrachunkowy 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.